

"Buenos Aires - pierwsze wrażenia" - Iza Staniewska.

(Obiecane niektórym - głównie Waldkowi - wspomnienia w odcinkach.)

Koniec listopada. Po 12 godzinach lotu z Madrytu - wreszcie u celu! Gorąco. Lotnisko niezbyt schludne. Młodzi chłopcy chcą zaopiekować się bagażem. Jedni, potem drudzy i trzeci. Nasuwa się porównanie z Hawaną. Oby tylko nie czekały tu podobne niespodzianki. Tam, po przylocie, nie był o dla mojej grupy miejsca w zarezerwowanym kilka miesięcy wcześniej hotelu. Tu jestem bez pilotki. Taka niespodzianka na "dzień dobry" byłaby bardzo stresująca. Półki co, trzeba rozpoznać wóla ciwego, umiłowionego taksówkarza. Jest! Z dużym kartkiem w ręce. Uśmiechnięty, serdeczny, starszy pan. Wita buziakami w oba policzki, jak stary dobry znajomy. Chwyta bagaż. Ciepło i przyjaźnie eliminuje niepokój zwiazany z nową sytuacją. Taksówkę przed dworcem mnóstwo. Wszystkie żółte - czarne. Jak się później okaże, tylko takie jeżdżą po mieście. Droga do centrum daleka, ale się nie dłuży. Oglądam przyrodę. Wysuszona ciepłota i wiatrem. Gdzieś jednak wzbożona kwitnącymi fioleto, białymi i czerwono drzewami i krzewami. Najwięcej tych fioletowych. Taksówkarz nie potrafi podać ich nazwy lub nie rozumie, o co jest pytany, bo nie zna angielskiego. Są działy, które to glicynie. Mijamy pojedyncze "zwyczajne" domy i niewielkie stadniny koni. Jest ich tu sporo. W Argentynie hoduje się konie do gry w polo. Z czasem zabudowa staje się coraz gęstsza. Obok zwykłych, wspieranych czesnych budynków, pojawiają się pięknie zdobione rezydencje pokolonialne. Jedne starannie odnowione, inne zniszczone lub nawet puste. Przybywa pojazdów na ulicach. Stopniowo, ale sukcesywnie, by zamieniały się w kołcu w niewyobrażalny motoryzacyjny gąszcz. Związane z tym natężenie hałasu jest takie, jakiego nie spotyka się chyba nigdzie w Europie. Zmierzamy w kierunku dzielnicy *Constitution*, na *Santiago del Estero*. Ulice tu ciasne, ocienione wysokimi, starymi, zdobionymi kamienicami. Piękne, ciążące bramy i balkoniki z kutymi ornamentami balustrad. Niestety, brudno. Hulający wiatr roznosi łmieci. To typowa w Buenos aura dla tej pory roku. Taksówkarz zatrzymuje się. Prawie na środku ulicy, bo straszny, samochodowy tłok. Ktoś trąbi, ale nic tym nie zyskuje. Uśmiechnięty kierowca spokojnie ciążnie walizy w kierunku chodnika. W bramie pojawia się Marian Sierra. Niziutka czarnulka z długimi, rozpuszczonymi włosami. Wita serdecznie, oczywiście cie, całując w oba policzki. Przez ciążące, wielką, brązową bramę wchodzimy do marmurowej klatki schodowej. A w niej winda. Prawdziwe dzieło sztuki! Inkrustowane drewno i kryształowe lustra z ornamentami. Jedno, a potem drugie mocne szarpnięcie (mechanizm ma na pewno ze sto lat) i jestem na wóla ciwym piętrze. Za rzeźbionymi drzwiami ukazuje się kolonialne mieszkanie. Typowe w Buenos. Wielkie, wysokie, z mnóstwem okien i drzwi. Dostrzegam pierwsze elementy tangowe - obrazki na ścianach. Wnętrze urządzone po europejsku. Tylko słychać wciąż ten, już męczący, uliczny hałas. Mimo zasuniętych okien, bo okna są tu pojedyncze i się przesuwają, jak u nas drzwi szafy. Decyzja nasuwa się sama - trzeba do wieczora znaleźć aptekę i kupić zatyczki do uszu. Bez tego Łżaden Polak w tym domu nie załnie!

W czwartek - Nino Bien.

Pierwszy dzień pobytu. Zmęczenie 15-godzinnym w sumie lotem, wyczekiwaniem na lotniskach i dojazdem do Berlina ogromne. Jakiś odpoczynek jest konieczny, ale wieczorem trzeba na pierwszą milongę. Wyciągam tę najważniejszą mapę z plecaka - "Tango Map". To plan Buenos z zaznaczonymi miejscami milong i sklepów z tangowym obuwiem i akcesoriami. Sprawdzam. W czwartki - *Nino Bien*. To bardzo blisko. W tej dzielnicy, gdzie mieszkam. Wystarczy przejść przez ogromnie szeroką *Avenida 25 de Mayo*. Szersza od niej jest tu tylko *Avenida 9 de Julio* - najszersza ulica świata, która ma 16 pasów. Na niej znajduje się *El Obelisco* - najwyższy pomnik w mieście. Zwykły prosty wielki pał. Krótki sen nie przywrócił dobrej kondycji. Co załóżyła? Może na początek skromnie - spódnica i bluzka. Zobaczę jak inni przyjdą tańczyć. Makijaż, fryzura - nie chce mi się dziś specjalnie do tego przykładać. Może nie trzeba? Ok. 20.00 zjawiam się przed klubem. Wystrząs przestronnego holu dołże elegancki, kolonialny, wiążący z ozdobami. Szerokie schody prowadzą na

